

Tomasz Łubieński

Zasłyszane na prowincji

Fenomen podziemnego państwa to niewątpliwie polski wkład w europejski ruch oporu. Nie tyle sama partyzantka, ile właśnie tworzenie struktur paralelnych: cywilnych, administracyjnych, nawet sądowych. Powstało wtedy rzeczywiście swego rodzaju alternatywne społeczeństwo. Żeby zrozumieć ten fenomen, trzeba odwołać się do tradycji powstania styczniowego. Piłsudski mówił często, jak wielką moc miała wówczas pieczęć Rządu Narodowego.

Czy można oddzielić od siebie konspirację cywilną i wojskową. Tu analogia z powstaniem styczniowym się kończy. Wtedy bowiem akcje zbrojne warunkowały działania cywilne: jeśli powstańcy opanowali jakiś obszar, mogli skuteczniej działać na nim władze cywilne. Inaczej w czasie II wojny. Struktury Państwa Podziemnego tworzone były w obecności Niemców. Pod okupacją właśnie. W Powstaniu Styczniowym walka zbrojna warunkowała istnienie i funkcjonowanie Rządu Narodowego. Jednak w czasie okupacji stawianie na opór zbrojny zupełnie się nie sprawdziło. Walka konspiracyjnego wojska okazała się, w wymiarze militarnym, czymś bez większego znaczenia. Cały ten wysiłek został całkowicie „unieważniony” przez klęskę Powstania Warszawskiego i przesuwaną się w głąb kraju front.

Skala społeczeństwa alternatywnego zależała od regionu, od środowiska, wsi czy miasta. Oczywiście nie wszyscy konspirowali. Nie było tak, że cała Polska zeszała do podziemia i trwała w ukryciu, stając się jednym wielkim Państwem Podziemnym. Mój ojciec, który był oficerem AK, mówił mi, że to wszystko miało znacznie mniejsze natężenie niż dzisiaj mogłoby się wydawać na podstawie wspomnień i opracowań. Na wsiach np. wydaje mi się, niewiele osób aktywnie angażowało się w konspirację. Trzeba było jakoś żyć, a niemiecki system ściągania kontyngentów bardzo sprawnie działał. Nigdy nie było wiadomo, jak Niemcy zachowują się na prowincji w stosunku do ludności polskiej. Zostawiali wieś we względnie spokojnym, bo przecież zależało im na produkcji rolnej. Aż czasem nagle, na skutek donosu czy w ramach akcji odwetowej, urządzali krwawą pacyfikację. Na moim terenie, w okolicach Dębicy krwawo spacyfikowano wieś Róża. W Zbydniowie nad Sanem u Horodyńskich wymordowano uczestników wiejskiego wesela.

Warszawa natomiast była miastem specyficznym, tam konspirowano powszechnie. Wiadomo, że istniała ryzykowna moda konspiracyjna, słynne oficerki itp. Również jeżeli chodzi o moją „dworską” sferę społeczną, to należenie do czegośkolwiek

było niemal obowiązkowe, miało charakter towarzyskiego przymusu. Nie wypadało, aby młody człowiek do czegoś nie należał albo nie udawał, że do czegoś należy. Ktoś mógł być bojowcem, a ktoś inny mógł po prostu płacić podatki na ruch oporu. Odmówić zapisania się do jakiejś konspiracyjnej formacji wymagało pewnej odwagi cywilnej, nazwijmy ją towarzyską. Moja rodzina uczestniczyła w konspiracji, ale mieliśmy bliskiego krewnego, który nie należał do podziemia. Miał podobno z tego powodu prywatne kłopoty. Mieszkał na wsi, dysponował samochodem (to był peugeot), co oczywiście wymagało zezwolenia władz. Coś mu się zepsuło, trzeba było wymienić jakąś część. Poszedł więc do miejscowego Kreishauptmana, niemieckiego starosty. Przyniósł mu dwa kilo słoniny, jakiś spirytus. I ten Niemiec sprowadził dla niego w dwa czy trzy dni z Paryża oryginalną część. Ale krewny też płacił na państwo podziemne.

Było więc różnie, ale ja nie widzę w tym żadnego problemu. Jeżeli się mówi, że wszyscy konspirowali, to się obniża odwagę tych wszystkich, którzy rzeczywiście coś robili.

*

Ukrywanie konspiratorów było szykiem i zaszczytem. Oczywiście także ryzykiem. Ale z Żydami to była osobna sprawa. Osobny rozdział. W ukrywaniu Żydów kontakty prywatne odgrywały ważną rolę, ale ryzyko było nieporównanie większe, dlatego że za ukrywanie Żydów groziła bezapelacyjnie śmierć. Jeśli się wpadło przy ukrywaniu polskich konspiratorów, była jeszcze szansa jakiejś rozmowy. Można było się wykupić. Cena za Żyda, jak mi się wydaje, musiała być niebotyczna. Sprawa Hotelu Polskiego wskazuje, że te wszystkie próby zawsze źle się kończyły.

Żydzi należeli do konspiracji, do AK, brali udział w Powstaniu Warszawskim. Choćby Stanisław Likiernik, syn oficera wojska polskiego, porucznik AK, członek Kedywu. Strzelał do Niemców jeszcze przed Powstaniem. Miał bardzo silne poczucie polskości. Po prostu czuł się Polakiem. Moja starsza koleżanka, Żydówka, była łączniczką w Powstaniu. Bardzo ładna dziewczyna. Opowiadała mi podczas jednej z rocznicowych uroczystości, że nigdy nie powiedziała w swoim oddziale, że jest Żydówką. Nigdy o tym nie mówiła. Nic tam się złego nie działo, nikt specjalnie na Żydów nie nastawał, ale ona czuła, że gdyby się przyznała, stworzyłoby to kłopotliwą sytuację dla jej kolegów. Byłby to dla nich problem. Żydzi, powiedzmy raczej, Polacy żydowskiego pochodzenia, zaprzysiężeni w konspiracji, funkcjonowali w Powstaniu jako Polacy. Otwarcie jako Żydzi weszli do Powstania więźniowie uratowani z Gęsiówki, a także grupa bojowców z getta warszawskiego, Edelman i jego koledzy.

Działający w konspiracji Żydzi byli częścią Państwa Podziemnego. Byli jego obywatelami. Na przykład Ludwik Widorsz z Biura Informacji i Propagandy AK. Sądzę, że Emanuel Ringelblum też był częścią Państwa Podziemnego. Kategoria obywatelska przeważa tu nad etniczną.

*

Opowiem pewną historię z pewnej mazowieckiej wsi, która przed laty należała do mojej rodziny. Było w tej wsi sporo rodzin żydowskich – szesnaście czy dwadzieścia. Z tego, co mi opowiadano wiem, że panowały tam normalne dobre stosunki. Żydzi prowadzili karczmę, zajmowali się handlem, nie było żadnych awantur. W czasie okupacji Niemcy wyłapują Żydów, wywożą do najbliższego getta, niektórzy Żydzi ukrywają się u Polaków. Zdarzają się morderstwa Żydów, szantaże, donosy na gestapo. Młoda kobieta z tej wsi opowiadała mi, że u jej dziadków ukrywał się młody Żyd. Wszyscy w domu bardzo się bali, bo też było czego. Ukrywający się chyba nic nie płacił, znali się wcześniej... I pewnego dnia dziadek powiedział mu, że musi sobie pójść. Odszedł z tego domu, poszedł do lasu, a w lesie został zabity i zakopany... Cała ta historia głęboko przejęła moją rozmówczynię. Starzy ludzie, którzy wtedy mogli coś dobrego albo złego zrobić, już nie żyją. Ale ta młoda pani chce, aby następne młode pokolenie uświadomiło sobie, że kiedyś tam mieszkali Żydzi. Tylko tyle. Dochodzą jednak do niej sygnały, że ludzie nie chcą o tym słyszeć. Oznacza to jednak, że pamięć wciąż istnieje. Ludzie wiedzą, że coś się tam strasznego wydarzyło. Mają z tym problem i nie chcą o tym mówić. Rodziny tych, którzy robili te okropne rzeczy, wstydzą się, starają się to ukryć. Ale pamiętają o tym. To jest według mnie niezwykle ważne. I tego się moim zdaniem nie docenia jako szansy dla sumienia.

Na wsi wszyscy wiedzą o wszystkich. Taka jest pamięć wsi. Jeśli ktoś ukrywał Żydów, nie jest to najlepiej widziane, bo może on brał od nich pieniądze, wzbogacił się. Jeśli ktoś Żydów wydawał, to też jest źle widziane, to nie jest w porządku. Kiedy Żydów wypędzali z tej wsi, ktoś rzucił im kawałek chleba i Niemcy natychmiast go zastrzelili. Ludzie to także pamiętają. Pod Dębicą, na wsi u mojego dziadka, była ziemianka pod lasem i tam się ukrywali Żydzi: dziadek, ojciec i syn. Kobiety zostały zabrane wcześniej i wywiezione na śmierć. Chyba do Sobiboru. Mężczyźni siedzieli w ziemiance. Z dworu noszono im jedzenie czy też oni sami po to jedzenie przychodzili. Uratowali się. Wszyscy o tym wiedzieli i nikt nie doniósł. W dworze dziadka była placówka AK i ukrywał się tam jakiś spadochroniarz. Pomaganie Żydom było dla nas także jakąś formą działania przeciw okupacyjnym porządkom, formą działalności patriotycznej, a także chrześcijańskim obowiązkiem. Moja rodzina uważała to za coś, co jest zrozumiałe samo przez się i może dlatego nigdy się tym nie chwaliła.

Pamiętam, kiedyś na wakacjach w okolicach Sokołowa Podlaskiego, kobieta, która chodziła z moją rodziną na grzyby i mieszkała w okolicach Treblinki, opowiadała ze zgrozą jak ludzie sitem przesiewali tam muł i wydobywali złoto. Ci ludzie doskonale wiedzieli, że robili coś bardzo złego. Świetnie wiedzieli też, kto się na tym złocie pobudował. To tkwi głęboko w ich świadomości, ale nie chcą do tego wracać. Można te pokłady świadomości wydobyć, tylko trzeba to robić umiejętnie. Jeśli się ludzie wstydzą tego, co robili, jeśli się tego boją – to już jest jakiś zaczyn dobrego. Na tym można budować. Jan Tomasz Gross natomiast działa jak buldożer. Moim zdaniem trzeba używać do tego innych instrumentów.

*

W czasach okupacji Żyd oznaczał śmierć. Trochę jak dżuma, jak trędowaty. Był zarażony śmiercią i sam zarażał. Był zabijany i za niego można było być zabitym. Dotknięcie Żyda znaczyło śmierć. A ludzie boją się śmierci. Na wsi, która od tysięcy lat żyje według pór roku, śmierć jest czymś strasznym, a jednocześnie czymś naturalnym. Opowiadał mi pewien pallotyn z Paryża, który w czasie wojny był chłopcem, że kiedy w ich wsi pojawił się żydowski chłopak, chłopci utopili go. Nie dlatego, komentował duchowny, że był Żydem, ale dlatego, że niósł zagrożenie, niósł ze sobą śmierć.

Słowa kluczowe

Polskie Państwo Podziemne, relacje polsko-żydowskie, Zagłada

Abstract

The article presents different ways of looking at the issue of hiding Jews during the war.

Key words

the Polish underground state, Polish-Jewish relations, the Holocaust